Rok XXXII Niedziela 12 kwietnia 1925 Nr. 10

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM.

Prenumerata:
Do końca roku: dla dawnych prenumeratorów 14 zł., dla nowych (od N-ru 7-go) 12 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.
Kraków Nr. 400.847.

Polskie Towarzystwo Teologiczne.

Marzeniem naszem jest, by duchowieństwo przodowało we wszystkiem społeczeństwu. Wówczas zwiększyłby się jego wpływ i do Kościoła inaczejby się odnoszono. By marzenie swoje ziścić, wielka czeka nas praca. Dużo trzeba cierpliwości.

Dumą społeczeństwa są między innemi jego organizacje naukowe, skupiające wszelkie na tem polu wysiłki. Akademja Umiejętności miała i wielkie znaczenie polityczne, jako objaw kultury narodu. Myśmy takiej organizacji nie mieli. Na zapytanie, jakie ma duchowieństwo towarzystwa naukowe, trzeba było odpowiadać, że nie ma żadnych. Tę samą, niestety, odpowiedź trzeba było dawać i księżom obcym.

Dzisiaj sprawa postąpiła znacznie naprzód. Z inicjatywy lwowskiego wydziału teologicznego powstało w r. 1924 Polskie Towarzystwo Teologiczne i ukonstytuowało się 23 lutego 1924 r., wybierając prezesem X. Prof. Kazimierza Waisa, a sekretarzem X. Prof. Aleksego Klawka. Inauguracyjnem posiedzeniem była uroczysta akademja jubileuszowa ku czci św. Tomasza z Akwinu. Towarzystwo Teologiczne we Lwowie odbyło ośm posiedzeń z licznym udziałem członków. Na każdem był wykład naukowy i sprawozdanie z ruchu naukowego. O działalności swej donosiło ogółowi przy pomocy „Przeglądu Teologicznego“, który jest jego organem. W nim też drukuje mniejsze rozprawy swych członków.

Gdy praca we Lwowie stanęła na silniejszych podstawach, zwrócono się do innych środowisk naukowych z apelem tworzenia Towarzystwa Teologicznego. Najpierw przystąpił do Towarzystwa Wydział Teologiczny Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (8, września 1924). Zaraz potem Towarzystwo naukowe kapłanów na Śląsku (10 września 1924). Nadto zgłosiły akces: Przemyśl, Tarnów, Kielce, Lublin. W ten sposób w przeciągu jednego roku rozszerzyła się sieć organizacyjna prawie na całą Polskę. Przypuszczać należy, że nie braknie żadnego środowiska.

Episkopat polski cieszy się z powstania towarzystwa naukowego wśród księży i ks. prymas Dalbor napisał do Zarządu Towarzystwa Teologicznego we Lwowie (23 stycznia 1925), iż „z radością dowiedział się o zawiązaniu podobnego towarzystwa, zezwolił na rozszerzanie akcji w poszczególnych diecezjach za poprzedniem porozumieniem się z J. E. Ks. Biskupami Ordynarjuszami i życzył rozwoju i błogosławieństwa Bożego zbożnemu dziełu i gorliwym zabiegom Zarządu o pomyślny rozwój polskiej teologjl“.

W ten sposób mamy skromny początek organizacji naukowej duchowieństwa polskiego. Powoli zaczyna się ona wypełniać treścią w formie wykładów naukowych i rozpraw, drukowanych w „Przeglądzie“. Do rzeczy większych jeszcze bardzo daleko. Chodzi tu o wzmożenie produktywności naukowej wszystkich zakładów teologicznych, o rozpoczęcie wydawnictw naukowych, któreby w odpowiednich serjach podawały wyniki badań, o zjazdy naukowe i t. d.

Pierwszym warunkiem powodzenia tej pracy jest skupienie wszystkich sił w jednem towarzystwie. Niewiele ich mamy, więc nie można ich rozpraszać, bo wówczas byłyby tylko luźne poczynania, niedoprowadzone do końca. Tylko pod auspicjami towarzystwa naukowego będą się ukazywać dzieła, przedstawiające rzetelną wartość.

Ogół duchowieństwa nie może nie doceniać pracy naukowej. Nie mając czasu na zajmowanie się nią osobiście, powinien śledzić wyniki badań innych i podtrzymywać na należytym poziomie swe wykształcenie teologiczne. Długie rozprawy biblijne pozwolą nam lepiej objaśniać tekst. Zresztą nikt nie był dobrym popularyzatorem, kto nie znał gruntownie przedmiotu. Z naszego odnoszenia się do nauki będą wnosić o na-

szej kulturze, o miejscu, jakie nam się należy wśród sfer wykształconych.

Dzisiaj ciężar finansowy naukowych wydawnictw ponosi przeważnie „Bibljoteka Religijna". Praca naukowa potrzebuje trwałego oparcia finansowego. Może wśród P. T. Czytelników znajdzie się fundator wydawnictwa czy wydawnictw, podobnie jak mają ich świeckie towarzystwa.

Jakkolwiek sprawy się rozwiną, spodziewać się należy, że Polskie ·Towarzystwo Teologiczne nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, że co roku pochlubić się będzie mogło coraz nowemi zdobyczami i sztandar nauki wysoko będzie dzierżyć na chlubę współbraci i chwałę Kościoła. Św. Tomasz z Akwinu, którego uczczeniem rozpoczęło Polskie Towarzystwo Teologiczne swą działalność, wstawiennictwem u Bog wyjedna błogosławieństwo i pomoc Mądrości Wiecznej.

Problem misyjny w duszpasterstwie.

Jeśli spojrzymy na mapę misyjną, przedstawiającą rozmieszczenie religij na kuli ziemskiej, to spostrzeżemy z przerażeniem, że wyznawcy prawdziwej religji stanowią zaledwo 1/6 ludności całego świata. Albowiem według obliczeń zeszłorocznych zamieszkuje kulę ziemską 1 miljard i 800 z górą miljonów ludzi; katolików zaś jest 300 miljonów, a najwyżej 320. Z reszty ludności żyje na świecie samych pogan miljard i sto miljonów!

Jest to fakt dla nas katolików niezmiernie bolesny. 19 wieków upłynęło od narodzenia Chrystusa Pana, 50 pokoleń ludzkich zstąpiło w tym czasie do grobu, corocznie umiera pogan około 25 miljonów. Olbrzymia większość ludzkości umierającej staje zatem przed Sędzią, którego nie znała, żyje pozbawiona najprymitywniejszych pojęć o swym Stwórcy, Zbawcy i przyszłym Sędzi. Jakaż straszna czeka ich wieczność!

Czemu przypisać to zjawisko niezmiernie przykre i przygniatające nas swą tragiczną grozą?

Przyczyn jest niemało. Pierwszą z nich jest upór wielu niewiernych i heretyków. Zwłaszcza mahometanie i żydzi okazują do chrześcijaństwa straszną niechęć i odrazę, jak to widać na żydostwie w Polsce, które mimo sprzyjających warunków poznania prawdy chrześcijańskiej wydaje znikomy procent neofitów i to jeszcze w części niepewnych.

Drugim powodem tego zjawiska były krwawe prześladowania chrześcijan katolików w różnych krajach chrześcijańskich i pogańskich. Wiadomo, jakich strasznych gwałtów dopuszczano się na katolikach przez długie lata w krajach protestanckich i schizmatyckich. Znane są okrutne walki prześladowcze z chrześcijaństwem w Indjach, a zwłaszcza w Chinach i w Japonji, trwające z małemi przerwami przez kilka wieków. Zdanie Tertuljana: *„Sanguis martyrum semen est christianorum"* nie zawsze i wszędzie spełnia się w ten sposób, jak się to działo niegdyś w cesarstwie rzymskiem. Bóg dopuszcza na różne kraje i narody, że wiara św. przez nich wzgardzona i deptana cofa się i kryje na dłuższy nieraz czas, podobnie jak się to dzieje z poszczególnemi osobistemi łaskami w duszach ludzkich.

Trzecim powodem brak krajowych misjonarzy i misjonarek w wielu pogańskich krajach. Dopiero w ostatnich czasach poczęto zaradzać temu brakowi, rozumiejąc, że do szybkiego i masowego nawracania pogan misjonarze i misjonarki z pośród krajowców nadają się nierównie skuteczniej niż europejscy.

Obecnie pracuje na misjach księży krajowców z górą 4 tysiące; wśród nich 4 biskupów w Indjach, 2 w Chinach, misjonarek kolorowych jest 11 tysięcy, to jest mniej więcej połowa ogólnej ich liczby. Jest to wszystko jeszcze zamało.

Czwartym powodem nieszczęsna polityka niektórych państw europejskich, które popierały misje, ale w celu szybkiego zawładnięcia danym krajem. Nieroztropni misjonarze dawali się użyć za narzędzie polityczne niektórym rządom, przez co budzili niechęć wśród ludności pogańskiej do przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Te błędy w pracy misyjnej napiętnował surowo i potępił pap. Benedykt XV w encyklice *Maximum illud* z r. 1919.

Piątym wreszcie powodem słabego stosunkowo rozwoju pracy misyjnej wśród pogan jest zaniedbanie i obojętność z naszej strony, którą zwłaszcza widać u nas w Polsce. Sprawa ta za słabo była niestety wysuwana i ceniona w przeszłości, kiedy to tyle było pomyślnych warunków do szerzenia chrześcijaństwa wśród pogan. Zapomnieliśmy o tych braciach najbiedniejszych, tak jak się nieraz zapomina o biednych krewnych, kiedy się nam dobrze powodzi. Dopiero w ostatnich czasach, kiedy w krajach europejskich usuwa się nam grunt tu i ówdzie pod nogami, kiedy *religio est depopulata,* widać ogromne zainteresowanie sprawami misyjnemi w najwyższych sferach kościelnych i znać wielki postęp w tym kierunku.

Ale u nas w Polsce ta sprawa jeszcze drzemie. Dość przeglądnąć elenchusy diecezalne z lat przedwojennych, kiedy to jeszcze można było się z nich czegoś dowiedzieć o stanie religijnym parafij, aby się przekonać, że wśród powodzi różnych bractw i stowarzyszeń religijnych po naszych parafjach, bractwa misyjne to były *rari nantes in gurgite vasto!*

Czas wziąć się i u nas do tej sprawy!

Przedewszystkiem my kapłani musimy zrozumieć jej ważność i doniosłość i obowiązek nasz popierania misyj w krajach pogańskich, a nie tylko nasz, ale obowiązek, jaki ciąży pod tym względem na naszych parafjach, na naszych uczniach, na naszych bractwach, stowarzyszeniach i związkach katolickich, który myśmy im wyłożyć i często przypominać powinni.

Ten obowiązek wynika dla nas kapłanów z posłannictwa, jakieśmy w kapłaństwie otrzymali *docendi omnes gentes* a także z przykazania miłości bliźniego, dla wiernych zaś z tego drugiego. Wynika także z tylu innych tak gorących i wyraźnych wezwań i życzeń Pana Jezusa, że wszytskich pragnie zbawić, że przyszedł dla wszystkich.

Wynika z nauki i z postępowania apostołów i pierwszych ich następców, w których duch misjonarski tak silnie i tak bohatersko się zaznaczał.

Ten obowiązek wypływa z samej istoty chrześcijaństwa, z ogromu miłości i miłosierdzia Bożego, jakiem było dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego przez Boga-człowieka. Tyle cudów miłości i miłosierdzia Bożego nie miało przecież na celu uratowanie od potępienia wiecznego tylko garstki wiernych, tylko jakiejś elity, choćby najgorliwszych chrześcijan! One dadzą

się pojąć i zrozumieć tylko pod kątem objęcia ramionami krzyża Chrystusowego całej ludzkości! Jeżeli nie całej literalnie, to przynajmniej w tem znaczeniu, że Ewangelja powinna być ogłoszona wszystkim krajom i ludom, aby nikt nie miał wymówki, że jej poznać i przyjąć nie mógł.

Musimy się więc przejąć głęboko potrzebą i pożytkiem misyjnej pracy i nie kurczyć, nie ścieśniać tego wzniosłego pojęcia jedynie do misyj parafjalnych, jak się to niestety w znacznej części już stało w kraju naszym.

Trzeba przedewszystkiem pozbyć się tego przesądu, jaki się często spotyka w naszem społeczeństwie; nawet wśród kapłanów, że praca misyjna wśród pogan niewiele nas obchodzi, bo mamy we własnym kraju dużo pola do nawracania spoganiałych osób, do nawracania heretyków, schizmatyków, żydów, do ratowania nędzarzy, kalek i sierót.

Jest to przesąd, bo choć nie da się zaprzeczyć, że w naszym kraju jest dużo nędzy moralnej i materjalnej, dużo niewiernych, akatolików i niedowiarków, lecz czy z tego wynika, że mamy tylko o nich się starać, a o poganach zapominać? Ratujmy ich, ale równocześnie ratujmy i tamtych, którzy znajdują się, na ogół biorąc, w położeniu stokroć gorszem od naszych nędzarzy!

Bo nasi neopoganie, heretycy, schizmatycy i żydzi mają sposobność poznania i przyjęcia prawdziwej wiary, byleby tylko chcieli z niej korzystać. Kto im tamuje przystęp do naszych książek i pism, traktujących o wierze? Kto zamyka przed nimi nasze kaplice i kościoły? Dziś mogą oni nawet i do kościołów naszych uczęszczać, o ile się przyzwoicie w nich zachowają, mogą przysłuchiwać się kazaniom, wykładom, odczytom katolickim. Jeżeli nie chcą, jeżeli gardzą, to ich wina.

Wielu także z naszych nędzarzy materjalnych to ofiary dobrowolne swych namiętności, którzy wiedzą dobrze, gdzie szukać ratunku na swoją biedę, ale prawie że nie chcą się dać ocalić.

Natomiast poganie żyją zdala od chrześcijaństwa, bo nie ma im go kto ogłosić, nie ma im kto dopomóc do poznania go, do przyjęcia, do wzniesienia pierwszych kaplic i kościołów, szkółek, ochronek i szpitali. Bez naszej pomocy oni się nie podźwigną nigdy! Chyba protestanci zagarną ich w swoje sieci!

Historja potwierdza, że żaden naród nie podniósł się z upadku swego na wyższy szczebel kultury, bez pomocy innego narodu.

Gdyby wszystkie kraje i ludy trzymały się tej wygodnej maksymy nie ratowania pogańskich narodów, póki nie nawrócą i nie poprawią u siebie wszystkich błądzących, póki nie usuną u siebie wszelkiej nędzy, toby żaden naród nigdy ani w przeszłości, ani w teraźniejszości nie był pomagał poganom do przyjęcia wiary chrześcijańskiej! I chrześcijaństwo byłoby dotąd pewno nie dotarło do Europy, a zwłaszcza do Polski!

Tak samo krzyki oburzenia na wysyłanie pieniędzy na misje w krajach pogańskich, na ubożenie przez to naszego kraju, nie wytrzymują krytyki i świadczą tylko o ciasnym egoizmie, a może, co gorsza, sknerstwie, które wogóle nic nikomu dać nie chce.

Bo naprzód dla chrześcijanina katolika jałmużna nie jest nigdy groszem straconym i przepadłym w obliczu Boga, zwłaszcza, gdy się ją daje na cel tak święty i wzniosły: *Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim* mówi Duch św. przez usta Mędrca Pańskiego. (Przyp. 19, 17).

A potem trzeba pamiętać, że solidarność katolicka, która każe nam posyłać grosz na cele religijne do obcych krajów, sprowadza też do nas w razie potrzeby tą samą drogą pomoc nietylko moralną, ale i materjalną, może jeszcze hojniejszą i obfitszą.

Pamiętamy ofiarność katolików całego prawie świata na korzyść Polski, zniszczonej wojną. Na głos Papieża, na prośbę Biskupów polskich płynęły dla Polski ofiary pieniężne zewsząd, i z tych krajów, które same były objęte pożogą wojenną i narażone na zniszczenie, przeważnie na ręce komitetu ratunkowego w Vevey w Szwajcarji, na którego czele stali: Sienkiewicz, Paderewski i Osuchowski. Czy nasi krzykacze o tem nie słyszeli?

Więc brać od obcych umiemy, a dać obcym nie?

Prócz tych korzyści z popierania pracy misyjnej wśród pogan, które nazwać można przygodnemi, są jeszcze inne trwałe i bardzo ważne ze stanowiska duszpasterskiego.

Popieranie misyj wśród pogan uświęca nas, zbliża do Boga, jedna nam niezmierne łaski i zasługi na żywot wieczny. Bo czemże jest praca misyjna wśród pogan i jej popieranie, jeżeli nie splotem najświętszych i najgłówniejszych uczynków miłosiernych, jeźli nie wyrazem i dowodem najczystszej miłości Boga i bliźniego? A właśnie te uczynki miłosierne są głównym warunkiem, od którego zależy zbawienie nasze wieczne! Nie ilość odmówionych różańców, ani nawet wysłuchanych Mszy św. i przyjętych Komunij św., a tem mniej postów, rozstrzygnie przed trybunałem Boga-Sędziego o wiecznym losie dusz ludzkich, lecz ilość i jakość uczynków miłosiernych, jak to wynika wyraźnie ze słów Zbawiciela opisujących sąd ostateczny. *Karmienie głodnych, odziewanie nagich, odwiedzanię chorych, przyjmowanie bezdomnych, pocieszanie więźniów* — oczywiście co do duszy i co do ciała, to są główne dowody i wykładniki naszej miłości Boga i bliźniego, które będą brane w rachubę w chwili sądu. Inne uczynki wiary i pobożności są także potrzebne i święte, ale ich spełnienie jest raczej tylko wstępem i zaprawianiem się do pracy na polu miłosierdzia, podobnie jak jedzenie służy do uzdolnienia organizmu naszego do pracy i samo w sobie jeszcze zasługą nie jest.

Przez pracę misyjną lub przez jej popieranie uszlachetnia się serce, staje się zdolnem do odczucia wszelkiej nędzy ludzkiej i do niesienia jej ulgi przy każdej nadarzonej sposobności. I rzecz znamienna, że dziatwa okazuje do popierania pracy misyjnej bardzo wiele ochoty, jak to widać z jej ofiarności na rzecz *Dzieła św. Dziecięctwa,* właśnie dla tego, że ma serce czułe na nędzę bliźniego i że zwłaszcza los biednej pogańskiej dziatwy budzi w niej szczere współczucie.

Przez popieranie pracy misyjnej stajemy się uczestnikami zasług i cnót misjonarzy, oraz nowo ochrzczonych pogan, spełniamy uczynki dobre „cudze“, analogicznie do grzechów „cudzych“, których dopuszczamy się, gdy z naszej winy bliźni źle czyni. Jest to także przecie niemała pociecha i zachęta do popierania pracy misyjnej!

Jest jeszcze jeden niezmierny pożytek dla duszpasterzy z popierania misyjnej pracy wśród pogan, mianowicie jej skutek wychowawczy, jej działanie dobroczynne na umysł i wolę zarówno kąpłanów, jak i wiernych.

Że popieranie prac misyjnych ożywia bardzo gorliwość kapłańską, tego chyba nie potrzeba do-

wodzić. Kto się zbliża do ognia, ogrzewa się od niego i zapala, jest to prawo fizyczne. Czyż można sobie wyobrazić, żeby kapłan duszpasterz, który dba gorliwie o rozwój misyj w krajach pogańskich, był niedbałym pasterzem dla swych owieczek?

Ono zarazem krzepi ducha kapłańskiego w ciężkich i gorzkich chwilach życia. Nieraz kapłanowi pracującemu na parafji albo w szkole opadają ręce od znużenia i pesymizm ogarnia jego duszę. Tyle jego wysiłków idzie na marne, tak mało uznania i wdzięczności ze strony tych, dla których się żyje i pracuje. Czasem i bieda zaglądnie w oczy, zwłaszcza dziś, gdy tyle wrogów zorganizowanych ma duchowieństwo przeciwko sobie, tyle szmat dziennikarskich codziennie się drukuje i rozchodzi z oszczerstwami i obelgami na księży, nawet i na Biskupów i Ojca św. Dziś każdy tylko liczy księdzu, ile on musi mieć dochodu, ale dać mu, nawet na Mszę św., mało kto spieszy.

W takich ciężkich chwilach rozczytywanie się w rocznikach prac misyjnych przychodzi kapłanowi w pomoc i wlewa balsam w jego rany. Bo czemże nasze trudy i biedy kapłańskie na parafji wobec prac i trudów większości misjonarzy? Oni żyją i pracują dla Chrystusa i dla zbawienia dusz w warunkach nierównie cięższych od naszych. Mają do czynienia z nieprzyjaciółmi stokroć gorszymi, bo przychodzą do królestwa szatana, aby zburzyć jego trony, przychodzą do ludzi, stojących na najniższym stopniu kultury, na pół zwierząt, którzy (zwłaszcza starsze pokolenie) okazują względem religji katolickiej straszną obojętność, jeżeli nie niechęć.

Misjonarze nie mają kościołów wygodnych, ani plebanij, ani szkół, ani ochronek i szpitali, muszą to wszystko budować zazwyczaj od fundamentów, a na budowę żebrać nieustannie pomocy z Europy, Ameryki, bo krajowcy poganie nic im nie dadzą, gdyż sami nic prawie nie mają. Nie mają kas zapomogowych, ani domów dla emerytów, ani emerytury na wypadek kalectwa lub choroby. A jednak idą ochotnie na tę pracę w dalekie kraje, zdala od rodziny i przyjaciół i trwają na posterunkach, nieraz lata długie, jeżeli ich wcześnie nie zabije trud, klimat lub krwawe prześladowanie.

Nie mniej zbawiennie wpływa popieranie prac misyjnych wśród pogan na umysł, serce i wolę wiernych. Patrząc na trudy misjonarzy, uczą się oni cenić dobrodziejstwo wiary, które całkiem darmo otrzymali, a które dlatego właśnie nieraz powszednieje w ich oczach. Słusznie powiedział zmarły przed kilkunastu laty w Tarnowie gorliwy neofita śp. Rokach: „katolicy są jak dzieci bardzo bogatych rodziców, które opływając od dziecięctwa w dostatki i wygody, cenić sobie ich nie umieją“.

Nasi wierni, rozczytując się w rocznikach misyjnych, albo słysząc w kazaniach i naukach katechizmowych o poświęceniu misjonarzy, uczą się cenić pracę kapłanów, nabierają wysokiego wyobrażenia o kapłaństwie katolickiem. Nie będą powtarzali za bezbożnikami, że ksiądz to rzemieślnik taki jak inni, że on pracuje tylko dla zarobku, dla pieniędzy, dla wygód i za darmo nic nikomu nie zrobi, bo zobaczą na misjonarzach coś wręcz przeciwnego.

Nasi wierni, podziwiając gorliwość wielu nowoochrzczonych, o której tyle razy opowiadają misjonarze i misjonarki, zawstydzą się wobec własnego sumienia, zapragną ich naśladować, zaczną się garnąć z większą ochotą na nabożeństwa i do Sakramentów świętych, bo przykład pociąga, zwłaszcza przykład świeży i współczesny. Składając drobne ofiarki na kapliczki i kościółki misyjne, śląc misjonarzom potrzebne kościelne przedmioty lub podarki dla dzieci pogańskich, nabiorą ducha ofiarności dla własnych kościołów parafjalnych i ocenią z łatwością, jak wielkiem dobrodziejstwem jest dla nich kościółek miejscowy, kapłan, szkółka lub ochronka katolicka. Słowem, zapalą się ich serca od tego ognia Bożego, Chrystusowego, jakim jest praca misyjna wśród pogan. I sprawdzą się na nich słowa Chrystusowe: *Ignem veni mittere in terram et quid volo, nisi ut accendatur?* (Łuk. 12, 49).

Przekonawszy się chyba aż nazbyt o doniosłości pracy misyjnej wśród pogan dla dobra naszej wiary świętej i o potrzebie jej popierania, zastanówmy się wreszcie nad środkami praktycznemi, przez które możemy sami pobudzać się do gorliwości w tym kierunku i zainteresować żywo tą sprawą szerokie koła naszych parafjan, naszej młodzieży, czy to szkolnej, czy pozaszkolnej, zwłaszcza naszych organizacyj katolickich.

Przedewszystkiem musimy sami należeć do Związku misyjnego kleru, jaki w każdej diecezji z polecenia dwóch ostatnich papieży powinien istnieć i przeważnie istnieje. Oczywiście musimy dowieść tej przynależności przez regularne wpłacanie składki związkowej, która w różnych diecezjach bywa różna i powinnaby wynosić od 5—10 złotych, jeżeli ma być owocną i wydatną, Bardzo hojne odpusty i przywileje nadane członkom i kierownikom powinny nas zachęcić do zapisania się i czynnego popierania Związku.

Drugim środkiem odnośnie do naszych wiernych mogą być kazania o obowiązku popierania misyj, wygłaszane przynajmniej raz na rok, czyto z okazji Zielonych Świątek, św. Trzech Króli, czy Matki Boskiej Gromnicznej, kiedy sama ewangelja świąteczna do tego nas zachęca i kiedy zazwyczaj urządza się w kościele kolektę na cele misyj.

Trzeci sposób propagandy na rzecz misyj w krajach pogan polega na wplataniu często do naszych nauk przykładów z życia misjonarzy i nowonawróconych chrześcijan. Wiadomo, że przykłady pociągają, *exempla trahunt* i powinniśmy często ich używać w nauczaniu religijnem. I to pewna, że przykłady współczesne silniej działają niż dawniejsze. Lecz skąd zaczerpnąć tych przykładów? Z książek, a zwłaszcza z czasopism misyjnych, których posiadamy już i w polskim języku kilka. Trzeba czytać te pisma, popierać i rozszerzać i to jest czwarty sposób popierania sprawy misyj w pogańskich krajach. Najwięcej tych czasopism wychodzi dzisiaj w Krakowie. I tak: *Misje katolickie* wychodzą w Krakowie już rok 44-ty pod redakcją XX. Towarzystwa Jezusowego. Prenumerata wynosi rocznie 9 zł., zagranicą 11 zł.

Oprócz nich wychodzą w Krakowie dwa mniejsze miesięczniki misyjne dla popierania misyj afrykańskich p. *Echo z Afryki* i *Murzynek* dla dzieci staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera (Kraków, ul. św. Marka 25). Świeżo zaczął wychodzić w Krakowie nowy miesięcznik misyjny p. t. *Młodzież misyjna* (od stycznia 1925). Wydają go XX. Salezjanie (Kraków-Dębniki, Zagrody l. 7), przedpłata roczna 1 zł. 20 gr.

Mniejsze rozmiarami, ale stare i bardzo zajmujące są *Roczniki Dzieła Dziecięctwa Jezusowego*, wydawane przez XX. Misjonarzy (Kraków, ul. św. Filipa 17) jako organ bardzo pożytecznego stowarzyszenia misyjnego p. t. Dzieło Dziecięctwa Jezusowego. Wychodzą co 2 miesiące. Wreszcie mamy jeszcze jeden ciekawy

miesięcznik poświęcony misjom O. O. Trapistów w południowej Afryce p. t. *Wiadomości misyjne*, wydawany przez nich we Wrocławiu rok 36-y (Wrocław-Breslau-Sternstrasse 52). Kosztuje kwartalnie 75 groszy.

Wszystkie te czasopisma są ilustrowane i zawierają sporo ciekawych i budujących przykładów, które można przytaczać w kościele na ambonie lub w szkole.

Piątym środkiem zainteresowania szerokich kół naszych wiernych zwłaszcza młodzieży sprawą misyj w krajach pogańskich są odczyty połączone z obrazami świetlnemi. Takie obrazy posiada i odczyty urządza wspomniana Sodaiicja św. Klawera w Krakowie (św. Marka 25), a niedługo będzie mógł niemi służyć także związek misyjny kleru diec. krakowskiej (w Krakowie ul. Radziwiłłowska 19 ks. prałat Kulig).

W związku z odczytami tego rodzaju możnaby urządzać obchody misyjne, wieczorki, zwłaszcza z okazji ważniejszych świąt, mających większe znaczenie dla misyj. Takie obchody składać się mogą ze słowa wstępnego, kantaty, deklamacji (materjał można znaleść w czasopismach misyjnych, utworu jakiegoś scenicznego z życia misjonarzy lub misjonarek, obrazów żywych i tp. Nie trzeba dodawać, że obchody tego rodzaju młodzież bardzo lubi; działają one uszlachetniająco i na starszych, a przysparzają funduszów na poparcie pracy misyjnej w krajach pogańskich.

Dobrzeby było także gromadzić w bibljoteczkach ludowych czy szkolnych dział wydawnictw misyjnych i wypożyczać je dla zaznajomienia szerszych kół ze sprawą misyj, tak stosunkowo u nas mało dotąd znaną i zrozumianą. Wydawnictw tego rodzaju mamy wprawdzie dotąd mało, ale znaleść je można i będzie ich przybywać coraz więcej. Redakcja „Misyj Katolickich“ w Krakowie zaczyna wydawać już Bibljoteczkę misyjną i jest nadzieja, że ją z czasem utworzy.

Nawet o urządzenie stałej lub czasowej wystawy misyjnej mogłoby się pokusić któreś z większych miast polskich, zwłaszcza Kraków, mając już sporo do niej materjału w kilku zgromadzeniach zakonnych, których członkowie pracują na misjach zagranicznych. Próbkę takiej wystawy skromną, ale interesującą, można oglądać w Sodalicji św. Piotra Klawera w Krakowie (ul. św. Marka 25). Zwiedzanie takiej wystawy ma zwłaszcza dla młodzieży szkolnej wielki urok i robi na nią ogromne wrażenie.

Rozumie się ponadto, że przy każdej nadarzającej się sposobności jest obowiązkiem kapłana zwalczać przesądy i uprzedzenia odnośnie do popierania sprawy misyjnej w Polsce. Trzeba to czynić oczywiście z miłością i wyrozumiałością, nie łudząc się, że wszystkich przekonamy naszemi argumentami, bo niestety w sprawach religijnych, do których sprawa misyjna należy, nie wsyscy chcą dać się przekonać. Dać się bowiem przekonać znaczy tu zazwyczaj to samo, co sięgnąć do sakiewki i ofiarować coś na cele misyjne, a tego właśnie niektórzy ludzie nie chcą i boją się i dlatego mówią przynajmniej w sercu: Nie przekonasz mię, choćbyś mię przekonał.

Ale choć nie wszystkich przekonamy i pozyskamy dla tej sprawy, osiągniemy jednak propagandą misyjną tak wielkie korzyści i pociechy, że trud nam się sowicie nagrodzi. Sprawa to Boża, która bardzo wiele obiecuje dla Kościoła i dla chwały Bożej. Kto wie, czy ze spoganiałej, a przynajmniej poganiejącej Europy nie przeniesie się punkt ciężkości chrześcijaństwa do jakiej innej części świata w czasach ostatecznych, których słabe bodaj znaki dadzą się już dziś zauważyć.

Dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego, dokonane przez Boga ceną tak wielką bo krwią Boga-Człowieka, nie może zmarnieć i chybić celu!

Słowo moje, które wynijdzie z ust moich, nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni cokolwiekem chciał i zdarzy się mu w tym, na com je posiał, mówi Bóg przez usta Izajasza proroka, a prawda słowa Bożego ziścić się musi (Izaj. 55, 11).

Przyłóżmy rękę do ziszczenia tej Bożej przepopowiedni! Niech praca misyjna w krajach pogańskich zainteresuje nas wszystkich, zapali serca nasze, naszych parafjan, naszych uczniów!

Nie powstrzyma ona bynajmniej, ani nie sparaliżuje naszej dotychczasowej pracy duszpaterskiej, jak przekonaliśmy się z naszego niniejszego rozważania, ale przeciwnie — doda jej nowej siły, nowego pędu i rozmachu. Dobrych i zacnych naszych parafjan oraz dobrych naszych uczniów i uczenice ona utwierdzi w miłości Boga i bliźniego, w gorliwości o zbawienie duszy. Złych zaś i obojętnych, jeśli nie nawróci, to zawstydzi i upokorzy na myśl, że w ich miejsce, w miejsce uschłych gałęzi na drzewie Kościoła Chrystusowego, wyrastają nowe bujne i zdrowe latorośle.

Praca misyjna może także przyspieszyć i ziścić zbratanie wszech narodów i krajów, pokój powszechny Chrystusowy, który jest przepowiedziany w Ewangelji, którego tak gorąco pragną Namiestnicy Chrystusowi, a zwłaszcza obecny Pius XI., a który tak piękne zapowiada jeden z naszych poetów: [1])

Zstąpi na ziemię
Królestwo Boże,
Zachód i Wschód
Podadzą dłonie —
Ludowi lud.
Duch wionie z Krzyża
I świat ogarnie,
Jak jeden pasterz
Jedną owczarnię!
Kiedy? — wie tylko Bóg!

X. Mateusz Jeż.

Na marginesie Konkordatu.

PODZIAŁ PROWINCYJ I DIECEYJ W POLSCE (Art. 9 i 26).

Granice prowincyj i diecezyj polskich w trzech zaborach odpowiadały mniej więcej granicom państw zaborczych. Mówię: „mniej więcej“, bo austrjacki Śląsk cieszyński należał do diecezji wrocławskiej. Kiedy ustalono granice państwa polskiego, okazało się, że Polska posiada za mało diecezyj (na 18 mil. katolików łać. ob. 15 całych lub prawie całych diecezyj i części czterech, na $3^1/_2$ miljona unitów tylko 3 diecezje), że niektóre diecezje mają fatalną konfigurację terytorjalną (Włocławek, Podlasie), a co gorsza, że granice diecezyj nie pokrywają się wcale z granicami państwa. Na zachodzie pozostały znaczne części archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i chełmińskiej na terytorjum niemieckiem a do diecezji wrocławskiej należał polski Górny Śląsk i Cieszyn, na północy została diecezja sejneńska przepołowiona, niektóre parafje polskie należały do Kowna, a litewskie do Wilna. Najgorzej wygląda pod tym względem granica wschodnia. Diecezje mińska i łucko-żytomierska podzielone między Polskę

[1]) A.E. Odyniec.

a Bolszewję, a na południu należy rumuńska Bukowina do archidiecezji lwowskiej łać. i orm., względnie do diecezji stanisławowskiej obrz. greckiego. Kilka wreszcie parafij ze Spiżu włączono już do Krakowa. Niezależnie zatem od konkordatu musiałaby nastąpić nowa dysmembracja prowincyj i diecezyj, a także powiększenie ilości diecezyj.

Konkordat ustanawia w sprawie ustalenia granic prowincyj i diecezyj w Polsce trzy zasady: 1) Granice prowincyj i diecezyj mają się pokrywać z granicami państwa (art. 26), a zatem nie może terytorjum żadnej polskiej diecezji sięgać poza granice państwa. 2) Żadna część Rzeczypospolitej nie będzie zależna od biskupa zagranicznego (art. 9). 3) Stolica Św. nie przedsięweźmie żadnej zmiany w ustalonej w konkordacie hierarchji kościelnej (o ile nie chodzi o drobne sprostowania granic „dla dobra dusz") bez porozumienia z rządem polskim. To ostatnie zastrzeżenie jest znacznem ustępstwem ze strony Stolicy Apostolskiej, która ma (według 215 kanonu nowego kodeksu) wyłączne prawo tworzyć, dzielić, inaczej określać i znosić diecezje.

Artykuł 9 wylicza szczegółowo prowincje i diecezje wszystkich trzech obrządków. Obrządek łaciński obejmuje 5 metropolij: gnieźnieńsko-poznańską (z diecezjami chełmińską i włocławską), warszawską (z diecezjami płocką, sandomierską, lubelską, podlaską i łódzką), wileńską (z diecezjami łomżyńską i pińską), lwowską (z diecezjami przemyską i łucką) i krakowską (z diecezjami kielecką, tarnowską, częstochowską i śląską). Metropolje lwowskie unicka (grecko-rusińska) i ormiańska pozostają bez zmiany.

Jako dodatnią cechę tego postanowienia należy podnieść dostosowanie granic diecezjalnych do państwowych, co niezmiernie ułatwia i upraszcza administrację kościelną, a zarazem jest uznaniem granic państwa polskiego przez Stolicę Apostolską. Korzystnem jest również zatarcie granic byłych zaborów: tak np. do nowej metropolij krakowskiej należeć będą diecezje ze wszystkich trzech zaborów. Ale są i poważne braki. Samo wyliczenie metropolji urąga porządkowi historycznemu, jedynie miarodajnemu. Porządek ten opiewa: metropolja gnieźnieńska (rok 1000), lwowska (1375), warszawska (1810), a dopiero po nich nowoutworzone: krakowska i wileńska. Dlaczego ten porządek zmieniono, jest dla mnie wprost niezrozumiałem: mam przekonanie, że bulla cyrkumskrypcyjna, którą (według 26 art.) Stolica Apostolska ma wydać w trzy miesiące po wejściu w życie konkordatu, naprawi to niemiłe „przeoczenie". Szkoda również, że nie ustalono w tym artykule definitywnie i stanowczo sprawy prymasowstwa i władzy prymasa. Sympatyczną jest dla Polaków nazwa diecezjl śląskiej, zamiast katowickiej, ale dlaczego nie przemianowano diecezji łuckiej np. na wołyńską, bo niepodobna w mowie odróżnić jej od łódzkiej? Szkoda także, że nie pomnożono wydatniej liczby diecezyj: diecezja śląska to przecież dotychczasowa administracja apostolska dla polskiego Górnego Śląska, diecezja łomżyńska, to polska część sejneńskiej, pińska i łucka to polska część mińskiej względnie łucko-żytomierskiej. Jedynym dorobkiem to właściwie diecezja częstochowska, utworzona z południowej części włocławskiej. Zawiodła zwłaszcza nadzieja podziału archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i lwowskiej. Przypuszczam, że motywem nietworzenia nowych diecezyj nie były wyłącznie względy natury fiskalnej, ale także wzgląd na brak kleru, a na wschodzie może i pewne trudności natury politycznej.

Dokładniejsze rozgraniczenie terytorjów prowincyj i diecezyj nastąpi osobną bullą cyrkumskrypcyjną, którą Stolica Apostolska wyda w porozumieniu z rządem polskim. Wówczas prawdopodobnie ukażą się także postanowienia co do terytorjów, podlegających dotychczas biskupom polskim (Mińsk, Żytomierz, Bukowina i t. d.). Sprawa ta nie jest dla nas obojętną jako dla katolików, boć idzie tu o opiekę duchowną dla katolików w państwach akatolickich (Rumunja) lub wprost wrogich każdej religji (bolszewicka Rosja). Ob-

---

FEJLETON.

„Plorabunt sacerdotes".

Żadne z nabożeństw, odprawianych „po naszemu" nie wywarło na mnie tak potężnego wrażenia jak wielkotygodniowa adoracja, urządzona przez ks. Mordziewicza na Inflantach. Był on jednym z najzagorzalszych przeciwników wydzierania ludowi uświęconych już tradycją liturgicznych „abuzusów". Ze zgrozą opowiadał mi o śpiewaniu przez lud po łacinie nieszporów lub eucharystycznych hymnów. Protestować nie mogłem. Czem śpiew łaciński i msza gregorjańska, przemocą ludowi narzucana, stała się dla polskości na kresach, przekonałem się, przechodząc w czasie wojny z diecezji lwowskiej na terytorjum Kamieńca, Żytomierza i Kijowa. W diecezjach zaboru rosyjskiego chłop przestawał się modlić po polsku, wymawiając niezrozumiałe, wykoślawione dziwolągi łacińskie. Nie zapomnę wrażenia, jakie na pewnym węgierskim księdzu zrobiła w Złoczowie śpiewana przez lud suma: „Boże, lud Twój czcią przejęty", „Upadnij na kolana" a przedewszystkiem „O przenajświętsza" i „Przed tak wielkim". Kapłan ten już starszy wpadł po sumie na probostwo i ze łzami w oczach opowiadał o modlitwie, jakiej nigdy jeszcze w życiu nie był świadkiem i uczestnikiem; prosił o słowa, o nuty. Przysięgał, że taki śpiew wprowadzi do swej parafji.

Ks. Eustachy Mordziewicz mieszkał w pewnej parafji na wschód od Dźwiny. Stanąłem u niego kwaterą w czasie, gdy wojska nasze zapuściły się aż pod Połock. Było to z wiosną 1920 r. Niestrudzony kapłan prócz swej pracy parafjalnej zajmował się także żołnierzami. Na Święty Tydzień specjalnie już mnie przygotowywał, prosząc o wygłoszenie kazania we Wielki Piątek o godz. 10-tej wieczór. Zaproszenie przyjąłem z uwagą, że godzina nieco spóźniona i zwyczaj osobliwy. Proboszcz uspokoił mię cytatem poety 17 wieku:

„Gdy na wielkopiątkowe starodawnym torem
Kazanie do kościoła przychodzę wieczorem
Aż ksiądz pleban pijany śpi, miasto ambony,
Gniewno mi, tylko to dziś milczą, rzekę, dzwony,
Lecz ksiądz powinien, bo się nato święcił, gadać
I śmierć syna Bożego ludziom opowiadać".

— „Naprawiajmy to teraz, księże Kapelanie".
— „Dobrze, naprawiajmy".

I zaczęliśmy.

Kościół ledwie mógł pomieścić napływające z okolic masy ludu. Kaznodzieja był przygotowany na kilkunastominutowe przemówienie. Nastrój chwili i niema wola tłumu trzymały go jednak na ambonie bardzo długo. Po kazaniu zaczęto śpiewać Gorzkie żale. Po

chodzić ona musi też państwo polskie, bo ci katolicy to w znacznej części Polacy, narażeni za granicami Polski na wynarodowienie. To też nic dziwnego, że komisja sejmowa przyjęła rezolucję, wzywającą rząd polski do zapewnienia tym „zagranicznym" katolikom duchownej opieki. Problem to zapewne niełatwy, zwłaszcza na terytorjum sowieckiej Rosji, ale ani Stolica Apostolska, ani episkopat, ani też rząd polski nie spuszczą go zapewne z oka, boć idzie tu o salus animarum!

X. Dr. Adam Gerstmann,

Rezolucje z okazji Konkordatu.

Uchwalone w Sejmie dnia 27-go marca b. r. rezolucje, uzupełniające ratyfikację Konkordatu, brzmią dosłownie:

I. Opieka religijna zagranicą:

Sejm wzywa Rząd, ażeby poczynił na gruncie międzynarodowym starania, mające na celu zapewnienie religijnej pieczy ludności katolickiej, która utraciła dotychczasowe oparcie o stolice biskupie w diecezjach na granicy wschodniej Rzeczypospolitej skutkiem uzgodnienia granic tych diecezyj z granicami Państwa (pos. Dubanowicz, Kl. Chrz. Nar.).

II. Ziemia poduchowna:

1) Nie przesądzając w niczem treści dodatkowego układu ze Stolicą Św., na zasadzie p. 3 art. XXIV Konkordatu, Sejm wzywa Rząd, ażeby przed przystąpieniem do parcelacji dóbr t. zw. poduchownych, opracował szczegółowy projekt uposażenia w ziemię poduchowną, aż do jej wystarczalności, duchowieństwa i służby kościelnej we wszystkich diecezjach, w których się dobra poduchowne znajdują (pos. Dubanowicz i Stroński, Kl. Chrz. Nar.).

2) Sejm wzywa Rząd, ażeby opracował projekt zaopatrzenia w ziemię organistów, zakrystjan i innych funkcjonarjuszy kościelnych z zapasu ziem poduchownych, będących obecnie w posiadaniu Rządu i przeznaczonych na parcelację, jak również i przejmowanych na ten cel w przyszłości. W razie braku ziemi, Rząd wyznaczy dla wyżej wymienionych funcjonarjuszy odpowiedni ekwiwalent pieniężny (pos. Błażejewicz, Kl. Chrz. Dem.).

3) Sejm wzywa Rząd do śpiesznego opracowania i przedłożenia Sejmowi projektu ustawy o zaopatrzeniu służby kościelnej w ziemię, lub w razie braku ziemi o wyznaczenie odpowiedniego ekwiwalentu pieniężnego (pos. ks. Styczyński, Zw. L. N.).

III. Świadczenia:

1) Sejm wzywa Rząd, ażeby w przewidywaniu zniesienia patronatu w drodze dodatkowego układu ze Stolicą Św. na zasadzie art. XXI Konkordatu, opracował projekt pełnego odszkodowania Kościoła za zniesienie odpowiednich świadczeń ze strony Państwa, przyczem dobra państwowe, na których bez względu na istnienie prawa patronatu ciąży obowiązek legacyj mszalnych i onus fabricae, nie mogą być z tych ciężarów zwolnione wcześniej, aż po utworzeniu osobnego funduszu, zabezpieczającego w całości ciążące na tych dobrach świadczenia dla Kościoła (pos. Dubanowicz).

2) Świadczenia gotówkowe, uiszczane dotąd duchowieństwu z tytułów specjalnych, nie mogą być przez Rząd zniesione lub zniżone bez ekwiwalentu (pos. Dubanowicz i p. Stroński.

IV. Uposażenie:

1. Sejm wzywa Rząd, ażeby przy zawieraniu dodatkowej umowy, przewidzianej w Aneksie A do Konkordatu między Stolicą Świętą a Rzecząpospolitą Polską, a dotyczącej t. zw. „iura stolae", celem zapewnienia duchowieństwu w Polsce „congrua sustentantio" wziął za podstawę uposażenia normy, ustalone w pro-

---

każdej części zamiast monotonnego odczytywania z książki rozmyślaniowej instrukcji proboszcz mówił. A mówił ciekawie. Między Bożym grobem, stojącym pod prawą stroną kościoła, a proboszczem była wolna kilkumetrowa przestrzeń. Dokoła lud klęczał lub siedział na ziemi. Nie było to kazanie. Była to głośno powtarzana medytacja. Celebrans mówił, głęboko wsunięty w stary, wytarty kościelny fotel. Łokcie oparł o poręcze, ręce trzymał splecione pod brodą. Oczy patrzyły z miłością w Najświętszy Sakrament. W ten sposób uwagę ludu zupełnie odwrócił od siebie. Poszła ona w kierunku Grobu Zbawiciela.

Opowiadania o męce Zbawiciela nie były długie ani męczące. Lud słuchał chciwie. Od czasu do czasu tylko ciszę zmąciło chlipanie rozrzewnionej kobiety, lub płacz niemowlęcia w rzędzie matek siedzących w cieniu pod chórem i darzących dyskretnie swoje maleństwa posiłkiem.

Po Gorzkich żalach wyszedłem z proboszczem; lud trwał na modlitwie do rana. W Wielką Sobotę wieczorem znowu parafjanie tłumnie ściągali ze wszystkich stron. Porządek nabożeństwa był już nieco odmienny. Nabożeństwo miało charakter radosnego oczekiwania. Gorzkie żale odpadły. O północy Proboszcz prześlicznie opowiedział ustęp: „Vespere autem sabbati". Rezurekcja odbyła się o świtaniu.

W przeprowadzeniu rezurekcji już było trochę inscenizacji. Po oracji odśpiewanel przy Grobie lud wyszedł z kościoła a celebrans zaintonował „Wesoły nam dziś dzień nastał" nie od ołtarza lecz dopiero we drzwiach kościoła. Dziwna rzecz, że po zaitonowaniu tej pieśni ludzie zawsze płaczą. Wtedy także płakali.

Swiąt już spokojnie nie spędziliśmy. Wojska nasze opuszczały Inflanty jako terytorjum odstąpione Łotwie za pieniężne odszkodowanie, któregośmy nigdy potem nie oglądali. Równocześnie wracał nuncjusz polski Monsignore Achilles Ratti z Kowna przez Rygę. Proboszcz jechał z nami, bo chciał się widzieć z nuncjuszem. Spotkaliśmy się w Dyneburgu, u przeprawy przez Dźwinę. Mosty już rozebrano, przed kilku dniami, kra płynęła bardzo gęsto, utrudniając przeprawę. Właśnie transportowano na złączonych pontonach działa. Dowódca pionierów ofiarował nuncjuszowi wolne czółno pontonowe. Wsiedliśmy. „Mój" proboszcz i miejscowi księża Polacy stali na brzegu. Czułem, jak ciężkie dla nich było to pożegnanie. Zostawali na Łotwie przy zapowiadającym się kursie „złotwienia" hierarchji.

Odbiliśmy od brzegu. Ktoryś z oficerów proroczo zażartował, że nuncjusz wygląda jak św. Piotr w łodzi.

Popatrzyłem jeszcze raz w stronę brzegu ku zostawionym księżom.

Zdawało mi się, że ocierali łzy.

Elbe.

jekcie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Ośw. Publicz. z 1923 r. (pos. Dubanowicz).

(Do rezolucji tej dołączona jest tabela, wedle której np. proboszczom przyznana jest płaca od VII do V kategorji, zależnie od miejsca i t. d.).

2. Sejm wzywa Rząd, aby stosownie do przedostatniego ustępu załącznika A przedłożył Sejmowi projekt ustawy o odpowiedniem uposażeniu duchowieństwa (pos. ks. Styczyński).

3. Wobec wyraźnego brzmienia przedostatniego ustępu załącznika A Konkordatu, mówiącego o podniesieniu uposażenia duchowieństwa w związku z umową, dotyczącą iura stolae, Sejm wzywa Rząd do jaknajspieszniejszego przystąpienia do opracowania odpowiednich ustaw, mających na celu wydatne podniesienie uposażenia duchowieństwa.

V. **Emerytury:**

1) Sejm wzywa Rząd, aby w czasie najbliższym przedłożył Sejmowi gotowy już projekt o wymiarze uposażeń emerytalnych dla księży emerytów (pos. ks. Styczyński).

2) Sejm wzywa Rząd do opracowania w ciągu 3 miesięcy projektu ustawy emerytalnej, na podstawie której do emerytów duchownych byłyby stosowane zasady ustawy emerytalnej z dn. 11. XII. 1923 r. (pos. Błażejewicz).

VI. **Patronat, jura stolae, przepisy:**

1. Sejm wzywa Rząd, aby bezzwłocznie wszczął rokowania ze Stolicą Apostolską o zniesienie instytucji patronatu (pos. Dębski, P. S. L. Piast).

2. Sejm wzywa Rząd, aby natychmiast rozpoczął rokowania ze Stolicą Apostolską, mające na celu uregulowanie sprawy opłat za usługi kościelne (pos. Dębski).

3. Sejm wzywa Rząd, aby w czasie dwóch miesięcy od dnia ratyfikacji Konkordatu wydał rozporządzenie wykonawcze do powyższego traktatu, aby podał do wiadomości Sejmu, które z ustaw na podstawie art. 25-go Konkordatu zostają uchylone, wreszcie, aby przedłożył Sejmowi ustawy, potrzebne do wprowadzenia w życie Konkordatu (pos. Dębski).

Technika rekolekcyj.

Pod słowem „technika“ rozumie się sposób udzielania rekolekcyj. Należy tu porządek dzienny, nastrój rekolektantów i głoszenie nauk.

Porządek rekolekcyj musi być dobrze obmyślany i dobrze rozłożony. Najlepiej ułożyć go w porozumieniu ze słuchaczami. Niech oni powiedzą sami, o jakim czasie z rana, po południu i wieczorem pozwolą im obowiązki gromadzić się na nauki. Mam tu na myśli oczywiście inteligencję. Bo młodzież i lud wiejski zastosuje się do rozporządzenia księdza.

W skład tego porządku wchodzi ranna Msza św., której słuchać powinni wszyscy rekolektanci, nauki, nabożeństwa i czas wolny.

Wyznaczonej godziny winni się trzymać co do minuty zarówno sam ojciec duchowny jak i rekolektanci.

W skład nabożeństw wchodzi różaniec, droga krzyżowa i błogosławieństwo N. Sakramentem. Dlaczego księża rekolektatorzy nie zalecają choć jednego dziesiątka różańca na rekolekcjach dla inteligencji, że już nie powiem drogi Krzyżowej, nie bardzo mi to jest jasnem. Bo różaniec to najpotężniejsza przecież modlitwa po Mszy św., a droga krzyżowa to nabożeństwo bardzo nastrojowe. Odprawić je może ksiądz parafjalny — słuchacze nie ruszają się ze swego miejsca, a tylko wstają przy przejściu od jednej do drugiej stacji.

Nastrój rekolekcyjny musi cechować spokój, cisza i powaga. Rekolektantom trzeba położyć to na serce, aby unikali głośnych rozmów i rozrywek i bardzo uważali na swój język. O zachowaniu absolutnego milczenia niema mowy, choć należy je zalecać — niech przynajmniej przestrzeganą będzie samotność na te dni i skupienie ducha.

Na wywołanie dobrego i poważnego nastroju działa bardzo uroczyste rozpoczęcie rekolekcyj: wystawienie N. Sakramentu na przystrojonym ołtarzu, „Veni Creator“ i błogosławieństwo — codzień wieczór Litanja Loretańska i błogosławieństwo N. Sakramentem.

Uroczyste również powinno być zakończenie rekolekcyj. Po skończonej Mszy św. i Komunji generalnej niech będzie znowu wystawienie N. Sakramentu w monstrancji i „Te Deum“.

Co do samych nauk powiem tyle, że muszą być starannie opracowane w całości, a nie naszkicowane tylko. Bo w czasie rekolekcyj zdarza się to często, że głowa, zęby zabolą, nocy nie prześpi się dobrze, pamięć zawiedzie.

Dla każdej nauki radzę mieć osobny zeszyt z dużym marginesem, aby dopisywać myśli, zdania, wyrażenia nawet, które się gdzieś na dany temat przeczyta, posłyszy, lub Duch Św. podyktuje — wykreśla się znowu to, co żadnego lub złe wrażenie zrobiło, albo było niepotrzebne.

Bez doskonałego przygotowania się do rekolekcyj lepiej wcale się ich nie podejmować, bo zamiast korzyści przyniesie się szkodę — rekolektanci zrażą się do tych ćwiczeń i nie przyjdą więcej.

Co do sposobu wygłoszenia to z każdego słowa płynąć powinna miłość i zapał apostolski. „Non mihi, non mihi, sed Nomini Tuo Domine da gloriam“. Oto zasada, którą ksiądz rekolektator winien sobie przypominać przed każdą nauką. „Sine Me nihil potestis“ — powiedział P. Jezus. Aby powierzone sobie na czas rekolekcyj dusze doprowadzić szczęśliwie do stóp Pana Jezusa, trzeba się wiele modlić. Najlepszym rekolektatorem jest ksiądz, który dużo się modli. Nauka przemyślana na klęczniku i przed N. Sakramentem da najlepsze wyniki, choćby tam znalazło się nawet coś do zarzucenia.

Wchodząc na mownicę, trzeba mieć na pamięci, że mamy przed sobą nie złych, ale słabych ludzi, którzy ciężką walkę stoczyć muszą ze szatanem, ze swojemi namiętnościami i nawyknieniami, a często nawet z domownikami i towarzyszami przewrotnymi, którzy ich wyśmiewają i od rekolekcyj odstręczają. Rekolekcje to często dni decydujące o zbawieniu niejednej duszy!

Na rekolekcjach powstają często wątpliwości, z któremi niejedna dusza nie może sobie dać rady. Trzeba przeto zapowiedzieć czas na wysłuchanie wątpliwości i albo zaraz je rozwiązać, albo zaznaczyć, że odpowiedź będzie dana w następującej nauce.

Ze względu na przygłuchych trzeba nauki mówić głosem dość podniesionym, ale nie krzyczeć.

Na pewnych rekolekcjach zaśpiewały nauczycielki samorzutnie pieśń do Matki Bożej po nauce — śpie-

wały ją tak rzewnie jak nigdy może — duszę swą w nią wlały. Może nieźle tedy byłoby zaintonować znaną wszystkim pieśń przed i po nauce, o ile ma się pewność, że słuchacze chętnie śpiewać będą.

Na rekolekcjach dla ludu, dla młodzieży śpiew ważnym jest czynnikiem.

X. Albin.

Sprawy religijne.

Radjo na usługach religji. Na myśl zastosowania radja do celów religijnych wpadli XX, Jezuici z uniwersytetu w St. Louis. Już w r. 1919 urządzili u siebie stację nadawczą. Dnia 2 marca 1924 r. przerobiono ją i udoskonalono. Urządzono kursy teologji i etyki. Wykłady profesorów (co niedzielę o godz. 2 po południu) były słuchane w całej Ameryce. Niektóre pisma przejmowały je i w ten sposób przyczyniały się do rozpowszechniania prawd katolickich. W pewnym czasie zapowiedziano nawet, że za pośrednictwem radjo będą udzielane odpowiedzi na zgłoszone zapytania i wątpliwości. Nie zawsze dało się uniknąć nieporozumień. Innowacja ta jednak oddała i oddaje sprawie religji wielkie usługi. Ci, którzy nie chodzą do kościoła, innowiercy nawet zaznajamiali się w ten sposób z niesfałszowaną nauką Kościoła. Pozatem znakomity kaznodzieja O. O'Regan T. J. przy pomocy radja wygłasza swoje wielkopostne kazania do Amerykan. W ślad za Jezuitami poszli XX. Pauliści (kongregacja pracująca wśród innowierców). W Nowym Jorku zakładają olbrzymi zakład, zaopatrzony we wszelkie odkrycia z dziedziny radjotelefonji. Ma kosztować 40 tys. dolarów. Dla sfinansowania tej instytucji utworzyło się osobne Towarzystwo.

Katolicyzm w Bułgarji. W granicach Bułgarji istnieją dwie katolickie diecezje. Południową zarządza biskup Wincenty Peef z Zak. OO. Kapucynów, mający siedzibę w Sofji; północna diecezja jest pod rządami biskupa Damiana Theelen, pasjonisty, który rezyduje w Ruszczuku. Pierwsza liczy 21,231 katolików, rozproszonych po całym obszarze połudn. Bułgarji. Na jej terytorjum jest 22 kościołów, z tych 6 w Sofji i w Plovdivie, reszta zaś w miejscowościach zamieszkanych przez większą liczbę katolików; nadto zakony mają własne kaplice — 20 kapłanów świeckich i 48 zakonnych pracuje nad zaspokojeniem duchowych potrzeb wiernych. Zakonnice, w liczbie 132, zajmują się wychowaniem dzieci i pielęgnowaniem chorych w katolickich szpitalach. Katolickie szkolnictwo jest w części państwowe a w części prywatne. W obu wypadkach zapewnione jest swobodne nauczanie w szkołach religji katolickiej a nauczycielami są wyłącznie katolicy. Państwo daje utrzymanie 18 szkołom powszechnym, w których pobiera naukę 3270 dzieci. Nadto wierni własnym kosztem utrzymują 10 szkół powszechnych, 8 gimnazjów niższych i 4 wyższe, które liczą razem 3700 uczniów. W Sofji i w Plovdiv są 2 katolickie szpitale i 2 ochronki. Katolicy grupują się w organizacjach i stowarzyszeniach św. Cecylji, św Wincentego à Paulo, św. Antoniego i t. p. Oprócz oo. kapucynów skuteczną działalność rozwijają Assumpcjoniści, SS. Józefitki, Siostry Miłosierdzia. Diecezja ruszczucka liczy 18,000 wiernych. Jest w niej 16 kościołów i 20 kapłanów, oddanych pracy duszpasterskiej. Na obszarze diecezji istnieje 14 katolickich szkół państwowych, w tem 2 progimnazja, z ogólną liczbą 3200 wychowanków. Oprócz katolików obrz. łac. żyje w Bułgarji 3700 unitów. Mają oni 9 kościołów, 8 kaplic, 5 prywatnych szkół powszechnych oraz 27 zakonników i zakonnic. Funkcje biskupa unickiego pełni czasowo administrator Jozafat Kozarof. Katolicy bułgarscy posiadają też swój własny organ, tygodnik „Istina“ (Prawda), który wychodzi w Sofji.

Katolicki ruch organizacyjny w Meksyku. W Meksyku rozrywanym do niedawna przez rewolucję i ciągłe walki wewnętrzne budzi się wielkie rokujący nadzieje prąd akcji katolickiej. Cztery potężne organizacje pracują skutecznie nad uchrześcijanieniem całego życia publicznego: Stowarzyszenie katolickiej młodzieży, Stowarzyszenie katolickich kobiet, Rycerze Kolumba i Katolicka narodowa federacja robotnicza.

Stowarzyszenie katolickiej młodzieży założone przed 5 laty przez jezuitę Bergaenda liczy dziś 16 związków okręgowych, 181 miejscowych z 15.000 członków i zyskało uznanie władz kościelnych 25 diecezyj. Odbywa ono kongresy, wydaje pisma perjodyczne, interesuje się ruchem społecznym i prasą. Można je słusznie nazwać przednią strażą katolickiej akcji społecznej.

Stowarzyszenie katolickich kobiet zorganizowane zostało w r. 1912 przez O. Heredia T. J.; właściwą jednak działalność rozpoczęło dopiero w r. 1922, w którym odbył się pierwszy narodowy kongres katolickich kobiet. Obecnie liczy ono 19.523 członkiń zgrupowanych w 186 ogniskach. Stowarzyszenie wzięło sobie za zadanie realizowanie w życiu rodzinnem zasad religji i etyki katolickiej. Podzielone na 25 sekcyj rozwija swą akcję w różnych dziedzinach życia religijnego, społecznego i intelektualnego.

T. zw. Zakon Rycerzy Kolumba założony w Stanach Zjedn. w r. 1882, przeniesiony w r. 1905 do Meksyku, zorganizowany w r. 1910, żywą i skuteczną działalność rozpoczął dopiero w r. 1918. Obecnie liczy 45 Rad i 5000 członków. Akcję swą rozwija głównie w zakresie wychowania młodzieży. Założył 25 własnych szkół, organizuje instytucje samopomocowe, urządza konferencje na tematy religijne i społeczne.

Federacja robotnicza, stworzona zaraz po ostatniej rewolucji, rozrosła się w przeciągu kilku lat w potężną organizację, która oprócz robotników, skupia także inteligencję i lud. Na pierwszym narodowym kongresie robotniczym miała już 1375 swoich delegatów. Federacja obejmuje 219 syndykatów. Episkopat katolicki ustanowił przy tej organizacji t. zw. Sekretarjat społeczny, który ma być czynnikiem jednoczącym i nadawać akcji stowarzyszenia jednolity kierunek. O. Alfred Medina T. J., kierownik Sekretarjatu, objeżdża cały kraj celem zapoznania się z warunkami miejscowemi, aby móc stworzyć program współpracy.

Federacja wzięła sobie za cel wlać w ruch robotniczy ducha prawdziwie katolickiego; urządza kursa społeczne, konferencje, wydaje miesięcznik „Pokój społeczny“.

Możemy mieć nadzieję, że katolicki Meksyk wejdzie na drogę pokojowej pracy i trwałej zgody klas społecznych.

Przegląd czasopism.

Nożna bagatelizować, „Wyzwolenie“ jako klub sejmowy dla jego rozbicia wewnętrznego, ale nie można lekceważyć wpływu, jaki wywiera na lud pod względem religijnym. Tem bardziej trzeba się z tem

liczyć, że idzie po linji „kościola narodowego“. Czyż nie mówią wiele następujące wyjątki?

„Nigdzie bodaj jaskrawiej, niż w Polsce, nie uwydatnia się siła kleru, sięgającego po „rząd dusz“ i po władzę polityczno-społeczną.

„Potężna organizacja papieska zapominając o istotnej „służbie Bożej“, wszędzie we wszystkich krajach, a w Polsce w szczególności, wtykała swój torquemadowski nos do spraw poszczególnych państw, skąd płynęło świętopietrze, ściągane pod groźbą utraty zbawienia wiecznego, którem do dziś dnia handluje się, jak na urągowisku sumieniu, sztucznie pobudzanemu do żalu za grzechy“. Kler zdołał w Polsce posiąść władzę niebywałą, potrafił trząść tronem polskich królów, umiał kazuistyką Jezuitów wstrzymać rozpęd polskiej myśli wolnej narodowej i na każdym akcie postawił odbitkę papieskiego pantofla“.

„Wojowniczy i wojujący kler w Polsce, przybiera coraz bardziej wyzywającą postawę — i w imię Rzymu sprawuje nowoczesną inkwizycję nad polską wolną myślą i rozpina nad Polską Odrodzoną ponure baldachimy czarnej międzynarodówki, która w obcęgach martwych formułek, chce trzymać bijące, krwią pulsujące życie“.

Co dziwić się „Wyzwoleniu“, jeśli „Rzeczpospolita“ drukuje w Przybyszewskiego „Sam na sam“ takie zdania (felj. 23):

Papieże średniowiecza znaleźli w czarownicy bez porównania groźniejszą współzawodniczkę: jej pioruny istotnie zabijały — z gromów papieskich nic sobie już wtedy nie robiono. Że podczas tej mszy, a może po jej ukończeniu odbywały się niesłychane orgje, o tem nikt, który jako tako jest obeznany z ówczesną etyką seksualną — a nigdy nie była tak rozbestwiona, jak po on czas, kiedy każdy klasztor żeński według świadectw św. Brygity był ohydnym lapunarem — wątpic nie może.

Objawem bezkrytycznego zapatrzenią się na obce stosunki są uwagi w artykule „Kult Eucharystyczny“, drukowanym w programowym zeszycie miesięcznika „Wiara i Czyn“ na temat organizacji eucharystycznej dziatwy i młodzieży. Jest tam mowa o takich stowarzyszeniach jak „Paziowie Najśw. Sakramentu, Aniołów Eucharystji, Krucjata eucharystyczna, Liga Benjaminów i Tarsycjuszów Najśw. Serca Jezusowego, Ligi eucharystyczne, Ligi Komunji, Ligi Najśw. Serca Jez. Potem takie uwagi:

Smutno pomyśleć, iż wśród tak licznych zastępów uruchomionej dla nadprzyrodzonych celów armji dziecięcej brak dotąd naszej dziatwy, a raczej że małych polskich krzyżowców szukać nam trzeba aż za oceanem... Przed dwoma laty daliśmy poznać bliżej dzieło krucjaty w tej myśli, że się ono u nas przyjmie, ale nie słychać jeszcze o konkretnych wynikach.

Cóż tu jest punktem wyjścia? Stosunki obec. Nieuczenie się religji w szkole, atmosfera wroga Kosciołowi doprowadza do pewnych metod swoistych. U nas, gdzie cała młodzież przynajmniej trzy razy w roku przystępuje do komunji, jest co niedzieli i święta na Mszy św., wysuwają się inne postulaty i nad niemi trzeba pomyśleć. Założenie tego, co ma Francja, sprawy nie posunie naprzód, choć będziemy się powoływać na Francję.

Mobilizację katolików słowackich ogłasza przywódca słowacki ks. Hlinka przeciwko rozporządzeniu rządu czeskiego, mocą którego zniesione zostały wszystkie święta Marjańskie a zaprowadzono natomiast siłą faktu, dzień świąteczny Czecha Jana Husa.

Ks. Hlinka oświadcza w preszburskim „Slováku“: „Na Słowaczyźnie stronnictwa, stojące na fundamencie katolickim, uzyskały przy ostatnich wyborach silną większość głosów, przez co obywatele słowaccy wypowiedzieli się jasno i nie śmie znaleść się żadna moc, któraby pozwoliła sobie przeciwko woli większości Słowaczyzny uchwalać obrażającą katolików ustawę“. My wypowiadamy bój takiej ustawie, przeprowadzimy mobilizacę katolików słowackich — na Słowaczyźnie, my Husa nigdy sławić nie będziemy“.

Dodajemy, że katolicy na Słowaczyźnie stanowią 80 procent ludności. Wywołany więc przez Pragę bój katolików słowackich nie jest niczem innem, jak tylko olejem na ogień antyczeski. Powtarza się tutuj ta sama historja, co w Alzacji i Lotaryngji ze strejkiem szkolnym.

Jak pewnem jest swej siły moralnej i słuszności duchowieństwo francuskie, świadczy poniższy ustęp którego ostrze zwraca się przeciw wrogiej kościołowi polityce rządu. Brzmi tu już zapowiedź zwycięstwa nad zestarzałym ateizmem wojującym.

„Jeżeli jesteśmy przedajni, rewolucjonistami, spiskowcami, to są przecież trybunały, gdzie nas można donieść. Jeżeli jesteśmy ignorantami, to od tego jest komisja egzaminacyjna, stawimy się bez strachu. Jeżeli nasze Siostry szarytki torturują chorych w szpitalach, zaskarżyć je. A jeżeli Jezuici uczą swoich uczniów zdradzać coś wrogowi lub wydać mu flotę, niech się ich rozstrzela. A jeżeli niczego podobnego nie było, dajcie nam święty spokój“.

Nowi ludzie wystąpili na widowni we Francji. Jest w nich tyle mocy i spokoju energicznego, że przypominają pierwszych apologetów. Przytaczamy głos O. Pawła Doncoeur'a S. J.:

„P. Herriot uczynił wspaniałomyślny gest przebaczenia, otwierając szeroko jeszcze ociekające krwią ramiona Francji na przywitanie nikczemorków.

Przez otwarte naoścież wrota wolno powrócić podłym, dezerterom i zdrajcom. Jeżeli wracają, by służyć krajowi i naprawić popełnione winy — przyklasnę sam gorąco.

Lecz te same wrota u granic państwa, tenże sam p. Herriot wskazuje nam, biednej braci zakonnej, nam, którzyśmy pośpieszyli do ojczyzny, by stanąć do walki w sierpniu 1914 r. My jednak — nie wyjedziemy. Ani jeden mąż dojrzały, ani jeden młodzieniec z nowicjatu, ani jedna zakonnica nie przekroczą granicy. Nie stanie się to nigdy.

Gdy 1901 r. uchwalone zostało nikczemne prawo przeciw Zgromadzeniom, wyjechałem do Belgji. Przeżyłem dwanaście lat na wygnaniu od 22-go do 34-go roku życia. Cały wiek męski. To wam przebaczam. Lecz dn. 2 sierpnia 1914 r. klęczałem u stóp mego przełożonego ze słowami na ustach: jutro wojna, moje miejsce w ogniu. Przełożony uściskał mnie i pobłogosławił. Bez rozkazu mobilizacyjnego (wszak byłem pozbawiony praw), bez książeczki wojskowej, pędziłem do dział pod Verdun.

Trzy razy byłem ranny, — chowam dotąd na sercu odłamek granatu otrzymanego nad Sommą. Potem zwolniony z wojska popełniłem tę zbrodnię, że pozostałem w kraju.

A teraz pokazujecie nam drzwi... Żartuje pan, panie Herriot, lecz żartować w tych sprawach nie wolno... Nigdy przez 50 miesięcy nie odwiedziłeś mnie, ani w Tracy le Val, ani w Crony, ani w Souain, ani w forcie de Vaux, ani w Reichenekerskopf, ani w Maurepas, ani w Brimont, ani na cote 304, ani w Tahure. Nigdzie tam nie słyszałem pana przemawiającego o prawach dla zgromadzeń zakonnych, — a ośmielasz się pan przypominać je dzisiaj... Ani ja, słyszy pan, ani żaden inny (gdyż wszyscy w wieku poborowym spełniliśmy naszą powinność), ani żadna zakonnica — nie wyjedziemy do Belgji.

Nigdy! Zrobisz co zechcesz, zabierzesz nam domy, otworzysz więzienia — dużo w nich wolnych miejsc, opróżnionych, wiesz pan przez kogo... Na to zgoda! lecz wyjechać z kraju, tak jak w 1901 r. To — nigdy.

Trochę więcej mamy dziś krwi w żyłach niż wtedy przed 18 laty.

Nie baliśmy się ani kul, ani gazów, ani najdzielniejszych gwardzistów, nie ulękniemy się pocisków politycznych.

A teraz, powiem panu, dlaczego nie wyjedziemy.

Nie przestrasza nas szukanie wiatru w polu po szerokim świecie. Iluż z naszych braci to uczyniło. Przybyli z Chin i z dalsza bronić Matki-Olczyzny. powrócili tam spokojnie ze zdobytą chwałą, z krzyżami walecznych, medalami zasługi, niektórzy pozbawieni paru członków, by nadal uczyć miłości Chrystusa i naszego kraju.

Nie — nas nic nie trzyma — ani dach, ani rola, Chrystus czeka nas wszędzie i nawet na końcu świata za wszystko nam wystarcza.

Lecz nie wyjedziemy — bo nie chcemy narazić się na ten wstyd, by kiedykolwiek Belg, Amerykanin, Chińczyk czy Niemiec postawił nam drażliwe pytanie, na które musielibyśmy odpowiedzieć ze spuszczonemi oczyma:

Francja nas wypędziła!

Dla honoru Francji! Czy pan te słowa rozumie tak jak ja je rozumiem?

Dla honoru Francji zatem — nigdy więcej słów tych nie powtórzymy cudzoziemcowi. Przysięgamy na groby naszych poległych“.

X. Jan Obożny.

Nadesłano do Redakcji:

O. K. Klemens C. SS. R: O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela, Tom I i II. (Bibljoteka życia wewnętrznego Tom IX i X). Kraków 1925. Wydawnictwo księży Jezuitów. Str. 384+418.

X. Teofil Bzowski T. J.: Po różnych drogach. (Wydawnictwo Chyrowskiego Koła Towarzystwa im. Piotra Skargi Nr. 14). Chyrów 1925. Str. 41.

Dwie ważne rzeczy! (I. O prawdziwem chrześcijaństwie. II. Oświata na wsi). Odbitka z „Nowej Zorzy“. Kraków. Nakładem wydawnictwa „Nowej Zorzy“. Str. 14.

Komunikaty.

Z Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Do Towasrzytwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. Księża: Czechowicz A., Szetela W., Wróbel A., Rogowski W., Chwastyk M., Matiowski W., Chwost S., Gyurkovich A., Podolecki A., Kwaśnicki A., Montalbetti J., Leszczyński J., Terlecki K., Fleischhacker K., Diduszko F., Pipusz J. Mazierski R., Neuman G., Olejarz M., Mołdoch A., Obertyński Z. Nakarczuk W., Szafraniec P.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. Księża: Czechowicz A. 14 zł. 30 gr., Szetela W. 14·30, Wróbel A. 14·30, Rogowski W. 14.30, Chwastyk M. 24·30, Matłowski W. 14·30, Chwost S. 14·30, Gyurkovich A. 25·—, Podolecki A. 14·30, Kraśnicki A. 14·30, Montalbetti J. 34·30, Leszczyński J. 14·30, Terlecki K. 14·30, Fleischhacker K. 14·30, Diduszko F. 14·30, Pipusz J. 14·30, Mazierski R. 14·30, Neuman G. 14·30, Olejarz M. 14·30, Mołdoch A. 14·30, Obertyński Z. 14·30, Makarczuk W. 14·30, Szafraniec P. 14·30, Oprzędkiewicz W. 12·—, Zawadowski M. 23·22, Dr. Wais K. 12·10, Dr. Momidłowski S. 12·10, Hajost J. 22·10, Wilczkiewicz A. 12.10, Solecki A. 22·10, Gondelowski L. 12·10, Szpunar S. 12·10, Rodak S. 42·10, Wachowicz L. 12·10, Dykiel J. 12·10, Weryński H. 12·10, Chmurowicz J. 22·10, Kielar S. 22·10, Leja J. 12·10, Baliński F. 12·10, Dr. Ryłko P. 12·10, Dr. Stach P. 12·—, Dr. Włoch T. 13·—, Dr. Vrana W. 52·10, Stosur J. 12·10, Pustelnik J. 12·10, Dutscka E. 12·10, Rosiewicz J. 22·10, Kwarciński J. 32·10, Rejowski A. 12·10, Dr. Dudziak W. 12·10, Michurak J. 12·10, Dołowy J. 22·10, Styrylski J. 22·10, Caputa J. 12·10, Kwieciński S. 22·10, Juszczyk A. 12·10, Dr. Rec M. 12·10, Pogoda L. 22·10. Polony W. 52·10, Dukiet M. 12.10, Siuda A. 12·10, Bukowiec W. 12·10, Stachyrak Z. 12·10, Zmora M. 22·10, Mendrala W. 32·10, Szewczyk J. 12·10, Bielawski W. 32·10, Teśniarz B. 22·10, Kwieciński Z. 12·10, Hanusiak St. 12.10, Rychlik J. 12.10, Zabrzeski J. 32.10, Dr. Turkowski M. 12·10, Rybak St. 12·10, Fasuga J. 12·10. Buchała St. 32·10, Kowalczyk W. 12·10, Kędzior T. 32·10, Luraniec J. 12·10, Sandałowski E. 12·10, Stec M. 12·10, Dr. Czuj J. 22·10, Bach J. 52·10, Pawiowski A. 12·10, Dr. Bulanda S. 12·10, Dr. Tobiasiewicz J. 12·10, Dr. Stanczykiewicz J. 13·—, Dr. Szydelski S. 12·10, Piaskiewicz J. 22·10, Kaściński L. 12·10, Moczarowski L. 12·10, Orzech W. 22·10, Czerw L. 22·10, Szlęzak J. 12·10, Majewski F. 22·10, Bładowski E. 13·—, Bira L. 12·10, Trzopiński J. 42·10, Dr. Lisowski Fr. 12·10, Sigmund A. 12·10, Majewski M. 12·10, Cisło A. 22·10, Dobija M. 22·10. Zwoliński K. 22·10, Limanowski B. 12·10, Dr. Tarnawski M. 22·10, Banach M. 12·10, Boryszko W. 12·10, Struś M. 12·10, Dr. Warszylewicz A. 12·10, Nadolski I. 12·10, Ryś L. 12·10, Richter. I. 12·10, Trzebunia T. 12·10, Świątek E. 12·10, Prorok A. 12·10, Pelc J. 12.10, Grygiel J. 22·10, Dr. Konieczny Fr. 22·10, Hałuniewicz Z. 22·10, Szokalski N. 12·10, Hocheker A. 12·10, Malik W. 12·10, Kuśmierczyk F. 12·10, Konieczko J. 12·10, Klecan W. 12·10, Walczak J. 12·10, Rakszyński I. 42·10, Anklewicz J. 12·10, Łańcucki A. 42·10, Czerkawski J. 22·10, Cisowski S. 12·10, Lechman 22·10, Librewski W. 12·10, Dr. Demitrowski J. 22·10, Stojak J. 12·10, Froń T. 22·10, Kozaczewski H. 22·10, Bilczewski K. 12·10, Jastrzębski R. 12·10. Rottermund M. 52·10, Dr. Grabowski I. 12·10, Czubryj K. 12·10, Cywiński F. 22·10, Nowacki S. 12·10, Steiner J. 12·10, Arwoński P. 12·10, Trznadel P. 12·10, Wojakowski W. 22·10, Gumułka J. 62·10, Rozlepiło M. 12·10, Skalski A. 12·10, Cisowski R. 12·10, Sobczyński S. 12·10, Niedźwiedź K. 22·10, Holocki K. 12·10, Birecki S. 12·10, Sokołowski S. 12·10, Dr. Miś W. 12·10, Dr. Lasek J. 12·10, Popkiewicz S. 12·10, Wałęga S. 22·10, Zamazal A. 22·10, Lachcik J. 12·10.

Na odbudowę domu Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: J. Exc. Arcybiskup Twardowski 350 zł., Boryszko 100, Limanowski 100, Czarkowski 50, Gerstmann 40, Cieślik 30, Tarnawski 40, Świąder 40, Wais K. 20, Dziurzyński 20, OO. Karmelici 30, Dajczak 10, Sadowski 20, Piwiński 20, Liszka 20, Korczyk 5, Trzebunia 10, Łuczak 5, Czerkawski 20, Tomaszewski E. 20, Dallinger 20, Kozaczewski H. 5, Dziurzycki 5, Ryś Leon 30, Zwoliński 10, Łańcucki 10, Krzystyniak 10, Adamski 10, Pipusz 10, Barć 10, Byra 20, Konieczko 10, Goleń 20, Majewski F. 15, Pelczarski 20, Stankiewicz E. 5, Dr. Szydelski 20, Bryczkowski 20, Cywiński 20, Peciak 20, Polaczek 20, Mynarski 5, Grygiel 10, Hałuniewicz 10, Baściak 20, Steiner 20, Gumułka 20, Fodczerwiński 7, Kordek 5, Prorok 10, Demitrowski 25, Hausner 10, Piaskiewicz 25, Saczyński 5, Nowak P. 10, Chwastyk 9, Nowyk 20, Steciak 20, Leśniowski 20, Trychta 20, Kmita 20, Banach 20, Wieczorek 20, Świerzko 25, Woroniewski 20, Trznadel 10, Chomiak 12, Bilczewski 10, Skonieczny 10, Kulinowski 10, Trzebicki 20, Tabaczkowski 20, OO. Kapucyni 2. Ornatowski 3, Lehmann 20, Urbański J. 20, Olejarz 10, Nadolski 3, Nawalaniec 20, Malawski 10, Cisowski R. 10, Szczęk 20, Sulatycki 10, Bosak 10, Procyk 5, Sigmund 20, Ziegler 20, Oprzędkiewicz 20, Żyła 20, Sokołowski S. 10. Potrzebnicki 6, Wałęga A. 10, Strzeszkowski 20, Moczarowski 5, Berestecki 20, Kwieciński 10, Kawecki A. 10, Kiernicki 3, Przedrzymirski 20, Witka 20, Trzopiński 5, Kozubski 20, Gyurkovich 20, Czubryj 20, Zaremba 20, Szubarga 20, Adamczyk 10, Sowiński 5, Knopiński 25, Rokicki 20, Skulicz 20, Wróbel 10, Sokołowski M. 25, Mikrut 5, Montalbetti 25, Makłowicz 10, Szafrański 20, Froń 30, Wojnarowicz 20, Kasciński 20, Gachowski 20, Bladowski E. 25.

Z Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

We Lwowie, 18. marca 1925.

Ks. J. Janusiewicz — sekretarz.

Ks. Dr. M. Tarnawski — prezes.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, Ormiańska 13.